

Doradztwo religijne i religioznawcze VI

Autor tekstu: **Lucjan Ferus**

Czyli inne spojrzenie na religię

Dzisiejszy dyżur przy tej „psiej pogodzie” będzie przyjemnością. Świeżo zaparzona herbata czeka w termosie jak i uzupełniające dodatki. Na pierwszy telefon nie czekałem długo.

Doradca: Porady religijne i religioznawcze. W czym mogę pomóc?

Mężczyzna: Niedawno usłyszałem opinię — i co ciekawe, iż wypowiadał ją człowiek wierzący, ale uważający się za 100% racjonalistę — że chrześcijaństwo z racji swej oryginalności (czyli odróżniania się od innych religii) jest religią **objawioną**. To właśnie ma świadczyć według niego za tym, iż mamy do czynienia z **prawdziwą religią**, a nie wymyśloną jak inne przez ludzi. Co pan o tym sądzi? Czy można podważyć ten argument?

D: Z łatwością. Na przykład Karlheinz Deschner w *Opus diaboli* tak przedstawił ten problem:

Nie ma w chrześcijaństwie **w ogóle niczego**, co mogłoby pretendować do oryginalności z punktu widzenia dziejów ideologii i religii. Wszystko bowiem — od centralnych idei po marginalne obyczaje — zostało przejęte od „pogan” albo od Żydów: zapowiedź Królestwa Bożego, status dzieci bożych, miłość bliźniego i wroga, idea Mesjasza-Zbawiciela, proroctwa Odkupiciela, jego pochodzenie, cudowne narodziny z łona dziewicy, hołd pasterzy, prześladowania go już w kołysce, kuszenie przez szatana, nauczanie, cierpienie, śmierć (również na krzyżu), zmartwychwstanie (również w trzecim dniu, albo po trzech dniach, a więc w czwartym, bo i ta chwiejność w ewangeliach bierze się ewidentnie stąd, że zmartwychwstanie boga Ozyrysa świętowano w trzecim, a boga Attysa — w czwartym dniu od jego śmierci), jego objawienie się w postaci cielesnej, jego zstąpienie do piekła i wniebowstąpienie, nauka o grzechu pierworodnym, doktryna predestynacji, trójca, chrzest, spowiedź, komunie, liczba siedem dla sakramentów, liczba dwanaście dla apostołów, samo apostołstwo, urząd biskupa, kapłaństwo, diakonat, sukcesje, łańcuchy tradycji, Matka Boska, kult Madonny, miejsca pielgrzymek, tablice wotywnie, czczenie relikwii, jasnowidztwo, cuda, takie jak chodzenie po wodzie, uciszanie burzy, pomnażanie jądła, wskrzeszanie — po cóż wyliczać, nic nowego! I wszystko to powtarza się w chrześcijaństwie bynajmniej nie tylko w swej zewnętrznej postaci /../ tyle, że pod innymi nazwami, a często nawet bez zmiany nazwy.

Natomiast w innym miejscu ów autor tak pisze: "Co prawda wszystko w chrześcijaństwie, co nie pochodziło od pogan, było żydowskie, od *Starego Testamentu* począwszy, poprzez zastępy aniołów, praojców, proroków, *Modlitwę Pańską*, aż po całą liturgię **słowa**. Ale właśnie dlatego, że Żydzi nie potrafili pojąć rzekomo chrześcijańskiego charakteru swojej wiary, dlatego, że pozostawali „uparci”, w ciągu dwóch tysiącleci płonął ogień nienawiści do Żydów". Czy to panu wystarczy?

M: Aż nadto! Rzeczywiście, chrześcijaństwo jest „oryginalne” jak wszyscy diabli! Bardzo dziękuję za otwarcie mi oczu. Będę już wiedział co odpowiedzieć na podobne „argumenty”.

D: Proszę bardzo! To raczej zasługa znakomitych Autorów, których cytuję w swoich wypowiedziach. Ja tylko — ujmując to metaforycznie — świecę światłem odbitym, tym nie mniej dziękuję.

No tak,.. dla wierzących taka wiedza byłaby zapewne szokiem poznawczym. Czego innego ich przecież uczą księża i katecheci. Na szczęście aż tacy ortodoksi tu nie dzwonią. Sygnał telefonu.

Doradca: Porady religijne i religioznawcze. W czym mogę pomóc?

Uczeń: Dzień dobry. Chciałem poradzić się w pewnej sprawie, która nie daje mi spokoju. Otóż jako jedyny z klasy nie uczęszczam na lekcje religii. Koledzy mówili, iż nasz katecheta powiedział o mnie, że jestem złym przykładem dla innych. Przyznam się, iż bardzo mnie to zdziwiło, bo w gruncie rzeczy jestem dobrym człowiekiem, nawet wg kanonów religijnych: nie wyznaje cudzych bogów, nie czynię „świętych” obrazów ani rzeźb i nie oddaję im pokłonu, nie wzywam imienia Pana,.. gdyż go nie mam. Szanuję i kocham swoich rodziców, nie zabijam, nie cudzołożę, nie kradnę, nie szkaluję bliźnich i nie pożądam ich żon ani ich domów. A poza tym dobrze się uczę, prowadzę zdrowy, sportowy tryb życia i opiekuję się młodszym rodzeństwem. Czego można chcieć więcej? Dlaczego więc służę katechecie za zły przykład? Nie pojmuję doprawdy! Może mi pan to wyjaśnić?

D: Co prawda odpowiadałem już na ten temat, ale od strony doktryny. Teraz odpowiem ci prościej. Otóż łatwo to wytłumaczyć, jeśli spojrzysz na ten problem od strony owych duszpasterzy. Wmawiają oni wiernym, iż mogą być oni dobrzy tylko dzięki **łasce bożej**, oraz przestrzeganiu **norm moralnych**, danych ludziom od Boga. Zatem innowiercy oraz ateści już przez sam fakt bycia nimi, powinni wg tej zasady być osobnikami z gruntu złymi. Nie są wszak obdarzeni łaską bożą, no i nie mają ochronnego parasola w postaci moralności mającej zapobiegać złym uczynom. Ale co najważniejsze, nie są prowadzeni przez duszpasterzy, czyli „przewodników duchowych”, których pomoc jest nieodzowna, według nich samych. Ty więc — będąc dobrym człowiekiem, mimo, że ateistą — psujesz im ten zakłamany wizerunek „złego ateisty” i wytrącasz im główny argument. Bo skoro ateista może być dobrym człowiekiem, bez **koniecznej** wg nich pomocy bożej (oraz kapłanów reprezentujących owego Boga), to oznacza, iż ten bzdurny pogląd można między bajki włożyć!

U: Chyba pojmuję o co tu chodzi: wygląda na to, że im lepszym człowiekiem będzie ateista, tym gorszym przykładem będzie dla księży i katechetów, bo obnażającym fałsz ich nauczania, czy tak?

D: Dokładnie tak!

U: Rozumiem teraz dlaczego u mojej młodszej siostry w pierwszej klasie, katecheta na lekcji religii spytał dzieci, kto wierzy w Boga? Pośród chóru odpowiedzi odezwały się też głosy na „nie”, wtedy on spytał, kto nie wierzy? Cisza. Oznajmił im więc, iż ci, co nie wierzą są **niedobrymi dziećmi**. Widać, że od wczesnego dzieciństwa jest to ludziom wmawiane przez ich duszpasterzy.

D: To prawda. Jeśli jest to już dla ciebie jasne, dziękuję za uwagę i życzę ci, abyś nie przejmował się tego rodzaju opiniami. Myślę, że ich przyczyną jest ukrywana frustracja owych „sług bożych”, iż nie są w stanie zawładnąć twoim umysłem (sumieniem). I to ich musi bardzo boleć, jak sadzę. Przecież każda nie „wypasana owieczka” przez nich, to zaprzepaszczone mnóstwo pieniędzy. A jak powiedział Tomasz Becket: „Kościół nie lubi owiec, które nie pozwalają się strzyc swoim pasterzom”. I w tym chyba tkwi sens tego problemu. Jeśli to wszystko, żegnam.

W kreowaniu wizerunku „złego ateisty” doszło ostatnio do ciekawego paradoksu: Watykan poprawił nawet papieża, który ośmielił się powiedzieć, iż ateistom Bóg także wybaczy. Nic z tego! Będą się smażyć w piekle i od tego Kościół nie odstąpi! Dźwięk telefonu przerwał moje rozmyślenia.

Doradca: Porady religijne i religioznawcze. W czym mogę pomóc?

Kobieta: Chciałabym podzielić się pewną obserwacją z życia wziętą. Otóż po sąsiedzku przyjaźnimy się z rodziną głęboko wierzącą, która stara się żyć zgodnie z normami swojej religii. Należą oni do elity intelektualnej tego kraju; on pracownik naukowy, ona po studiach filozoficznych. Może na zewnątrz tego nie widać lecz z rozmów prowadzonych podczas naszych spotkań wyraźnie wynika, iż we współczesnym świecie - nawet w kraju na wskroś katolickim jak Polska — wcale nie łatwo być osobnikiem wierzącym, traktującym poważnie zakazy i nakazy religijne. Pomijając fakt, że mając pięcioro dzieci, mąż owej kobiety namawia ją na szóste, co wiąże się oczywiście z olbrzymim zaangażowaniem materialnym i czasowym. Dochodzą do tego liczne problemy związane ze specyficznym stylem życia, który zobowiązany jest prowadzić wierny i hierarchią wartości, którą uważają za jedynie właściwą.

Nie będę się wdawała w szczegóły, ale dość powiedzieć, że ich życie zdominowała obrzędowość religijna, a ich poglądy i myśli obsesyjnie krążą wokół obowiązującej u nas idei religijnej. Jakakolwiek by podejmowali decyzję życiową, wpieryw muszą się upewnić, czy będzie zgodna z wymogami ich Kościoła, bo wszystko w życiu wierzącego winno być czynione na chwałę Pana — jak często powtarzają. Co nieuniknienie wiąże się to z wieloma wyrzeczeniami i rezygnacją z licznych ułatwień życiowych, które może nam zapewnić współczesna cywilizacja. Ale to ich tylko utwierdza w przekonaniu, iż kroczą właściwą drogą, tą węższą. Skuteczne rozwiązywanie trudnych problemów życiowych, ludzie ci upatrują w kontaktach z „dobrym spowiednikiem”, co sami przyznają.

Zastanawiając się nad tym — nieodosobnionym chyba — przypadkiem, nie mogę pojąć jednego: Jak to możliwe, iż ludzie wykształceni (i to nie w byle w czym, bo w filozofii!) i inteligentni, uważający się za racjonalnie myślących — tak bez żadnej refleksji starają się stosować do tego, co sobie myśleli jacyś wędrowni pasterze kóz sprzed dwóch i pół tysiąca lat?! Że swymi wykształconymi umysłami nie potrafią dostrzec, iż to nie Bóg wymaga od nich tego stylu życia i tego infantylnego „służenia sobie”, ale cwani kapłani wszechczasów, którzy dzięki takim jak oni i kosztem takich jak oni ludzi, zapewniają sobie od tysiącleci dostatni byt i nieprawdopodobną **władzę** nad tą wielką masą podobnie im myślących — a raczej nie myślących — osobników. Że są nieświadomymi więźniami starych mitów, które obecnie służą jedynie potomkom ich twórców — kapłanów, a nie jak dawniej — ludzkości. I co pan o tym myśli? Jaka może być przyczyna tych irracjonalnych zachowań?

D: Przyczyn jest parę i tak np. wg książki, którą ostatnio przeczytałem są one głębsze, niż mogłoby się nam wydawać. W tej rozmowie ograniczmy się jednak do tej najbardziej oczywistej, którą jest tzw. **wczesne wpajanie**, wykorzystywane od wieków przez religie (a raczej Kościoły) do indoktrynacji ludzi, począwszy od wieku przedszkolnego, aż do ich śmierci. W dużym skrócie, ale bardzo trafnie opisał to Horst Herrmann w *Książkach Kościoła*:

Od najsubtelniejszego wieku dziecięcego chrześcijanin jest świadomie urabiany na owieczkę: ma się uczyć wpatrywać jak w obrazek w swego pasterza, który obiecuje jedynie prawdziwy pogląd i najpewniejszą ochronę. Ma się czuć dobrze tylko w stadzie, które składa się z podobnie wytresowanych ludzkich owieczek i jest kierowane przez samozwańczego, wszystkowiedzącego pasterza. /../Od najwcześniejszej młodości jest obecny w życiu typowego wiernego pouczający palec, wskazujący na wszystko co ważne, możliwe i wielkie — i pokazujący ciągle to samo: reprezentantów religii (Boga, papieża, biskupa), ich postacie, ich słowa. Po paru latach takiego wychowania człowiek jest już przysposobiony na bożą owieczkę. Zna hierarchię ważności jak paciorek. Wie, że biskup ma więcej do powiedzenia niż kierowca autobusu, papież jest bardziej fascynujący niż sprzedawca pizzy, ksiądz ważniejszy niż człowiek świecki. /../ W razie wątpliwości będzie wychodził z założenia, że arcybiskup jest obywatelami ważniejszymi i lepszymi.

W innym miejscu: „Ale mają oni mentalność dzieci spoglądających człobitnie na swoich ojców i oczekujących od nich zbawienia /../ Paraliżuje ich własne posłuszeństwo. Tak dzieje się z ludźmi, którzy zamiast nauki życia w demokracji zażywali nauczania Biblii i rok w rok byli karmieni nadzieją zamiast poważnego traktowania. Dlaczego nie słyszymy nic o sprzeciwach? Ponieważ zostali wychowani do bycia wiernymi i posłusznymi. Ponieważ taka postawa w życiu ma im zagwarantować lepszy byt po śmierci”. Myślę, że te cytaty same mówią za siebie. Dziękuję za uwagę.

Dłuższa chwila przerwy. Nalałem sobie aromatycznie pachnącej, mocnej herbaty i zagryzłem kostką gorzkiej czekolady. Niezbyt długo delektowałem się tym uroczym przerywnikiem. Telefon całkiem nie w porę dał o sobie znać.

Doradca: Porady religijne i religioznawcze. W czym mogę pomóc?

Mężczyzna: Czy mówi coś panu określenie „trzy noce Tabiszowe”?

D: Przykro mi, ale nie.

M: Nie? Myślałem, że dysponuje pan większą wiedzą w tej tematyce. Trudno, będę musiał gdzie indziej zasięgnąć informacji.

D: Też tak uważam. Może zwróci się pan bezpośrednio do p. Tabisza? Ja nie znam go na tyle dobrze, aby wiedzieć o tak intymnych szczegółach jego życia.

M: Nie rozumiem,.. co ma do tego p. Tabisz?

D: Wspomniał pan przecież o „trzech nocach Tabiszowych”, czyż nie?

M: Tak powiedziałem?! Bardzo przepraszam. Chodziło oczywiście o „trzy noce Tobiaszowe”. Zwykle przejęzyczenie, proszę mi wybaczyć.

D: A, to co innego! Na ten temat jestem w stanie udzielić informacji. Zapewne chodzi panu o słynne fałszerstwo Pisma Św., popełnione przez św. Hieronima? Bardzo ciekawie opisała to Uta Ranke-Heinemann w *Eunuchach do rajy*. Proszę posłuchać: W swoim tłumaczeniu Biblii na łacinę (Wulgata), przez Kościół katolicki do dziś traktowanym bez zastrzeżeń, Hieronim zmienił tekst oryginalny, dopasowując go do swego ideału dziewictwa. Katolicki *Leksykon Wetzera i Weltego* (1899) podaje, że w noc poślubną Tobiasz pozostał przy życiu „dzięki wstrzemięźliwości nowożeńców”.

Rzecz w tym, że jego oblubienica Sara straciła podczas swych poprzednich nocy poślubnych aż siedmiu mężów (a i dla Tobiasza grób także był już wykopany), Tobiasz zaś przeżył. O ile w tekście pierwotnym jest mowa o tym, że oboje spali ze sobą już owej pierwszej nocy, to Hieronim każe Tobiaszowi czekać trzy noce (nazywane później „Tobiaszowymi nocami”) na połączenie z Sarą.

A kiedy wreszcie po trzech nocach spędzonych na modlitwie Tobiasz zbliża się do żony, wypowiedziane przezeń słowa: „A teraz nie dla rozpusty biorę tę siostrę moją za żonę, ale z miłości do potomstwa” (w Biblii Tysiąclecia: „...dla związku prawego” Tb 8,7) są słowami Hieronima, nie zaś judaizmu. Te sfalszowane słowa Tobiasza są do dzisiaj cytowane przez wszystkich rygorystycznych teologów jako dowód na wyłączność prokreacyjnego celu małżeństwa. Pierwotne zdanie Tobiasza, które cytuje on za Księgą Rodzaju (2,18): „Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam”, mnich Hieronim po prostu opuszcza, by nie zamazać oczekiwanej wymowy. W nowych katolickich

przekładach Biblii te uzupełnienia i opuszczenia zostały pominięte. Dawno już minęły czasy, gdy biskup Amiens i proboszczowie z Abbeville żądali zapłaty od dyspensy, za chęć spółkowania już podczas pierwszej nocy i rezygnację z trzech „nocy Tobiaszowych”. To tyle o interesującym pana problemie. Jeszcze coś?

M: Czy to prawda, iż ma to jakiś związek z niepisanym „prawem do pierwszej nocy”?

D: Owszem. W tej samej publikacji jej autorka tak pisze:

„W tym miejscu wypada dodać, że zmarły w 1778 r. Wolter dopatrywał się związku między należnościami dla biskupa Amiens, a tzw. prawem pierwszej nocy (*ius prima noctis*), prawem feudała do spędzenia z żoną poddanego jej nocy poślubnej. /../ Myśl przewodnia jest ta sama: prawo do nocy poślubnej należy się przede wszystkim osobie panującej, względnie Bogu”. To wszystko co mam na ten temat. Dziękuję za uwagę.

No, też coś! Można być aż tak roztargnionym? Właściwie dlaczego nie? Nie takie pomyłki się ludziom zdarzają,.. jak np. w tych dowcipach o filatelii czy o konsternacji. Na samo wspomnienie zachciało mi się śmiać, niestety sygnał telefonu przywołał mnie do porządku.

Doradca: Porady religijne i religioznawcze. W czym mogę pomóc?

Uczennica: Chciałabym się poradzić w pewnej sprawie, która stała się zarzewiem niezgody między grupą uczennic, do których i ja się zaliczam, a naszym księdzem katechetą. Otóż na jednej z lekcji religii wygłosił on następującą opowieść umoralniającą:

Była sobie dziewczyna o imieniu Abigail i chłopak o imieniu Abelard. Bardzo się kochali. On mieszkał po jednej stronie rzeki, a ona po drugiej. Kiedy powódź zniszczyła jedyny most łączący ich domostwa, przestali się spotykać. Abigail bardzo cierpiała z powodu tej rozłąki i zastanawiała się jak temu zaradzić. Wpadła na pomysł, aby poprosić właściciela jedynej łodzi w okolicy, by ją zawiózł do ukochanego. Ten zgodził się ale pod warunkiem, że się z nim „prześpi”. Dziewczyna długo myślała o tej niemoralnej propozycji, aż w końcu zgodziła się, bowiem potrzeba spotkania się z ukochanym była silniejsza od wszystkiego.

Kiedy po zrealizowaniu tej nietypowej „zapłaty” przybyła do Abelarda, oczywiście opowiedziała mu o wszystkim, uznając, iż niezależnie od okoliczności nie powinna go okłamywać. Ku jej niepomiernemu zdziwieniu, Abelard bynajmniej nie docenił jej wielkiego poświęcenia w tej sprawie. Urządził jej kłótnię, po czym zerwał znajomość, obdarzając na pożegnanie uwłaczającym epitetem: puszczalska! Wracając z owym przewodnikiem wyjawiała mu co się wydarzyło, a ten stwierdził, iż większego dupka niż Abelard nie widział w życiu: ważniejsze było dla niego zranione ego, niż ogromne poświęcenie ze strony dziewczyny. Zaproponował więc jej aby spotykali się ze sobą, tym bardziej, że od dawna jest w niej zakochany, tylko nigdy nie śmiał jej tego powiedzieć. Zanim dopłynęli do brzegu, Abigail zgodziła się przemyśleć jego nieoczekiwaną propozycję.

Słucha pan?

D: Oczywiście! Domyślam się, że to jeszcze nie koniec?

U: Jasne, że nie! Teraz dopiero będzie najciekawsze. Otóż po skończeniu owej opowieści, ksiądz zadał nam pytanie: „Która z tych postaci wykazała się **właściwą moralnością?**” Ja i moje koleżanki, po zastanowieniu stwierdziłyśmy, iż będzie to Abigail, która dla miłości — będącej przecież darem od Boga — wykazała się niesamowitym poświęceniem. Także właściwą hierarchią wartości, bowiem seks bez miłości był dla niej nic nie znaczącym epizodem. Brało w nim udział jej ciało, ale nie uczucia, nie serce. Dlatego mogła zapłacić tę cenę, gdyż dzięki temu miała nadzieję doświadczyć czegoś o wiele bardziej wartościowego: fizycznej i psychicznej bliskości z ukochanym.

Jakież więc było nasze zdziwienie i zaskoczenie, kiedy ów ksiądz autorytatywnie nam oświadczył, iż jesteśmy w błędzie, a jedyną osobą z tej opowieści, która zachowała się moralnie,.. był Abelard właśnie! I co pan na to powie? Kto ma rację: ksiądz czy ja i moje koleżanki?

D: Moim zdaniem bezsprzecznie wy! Po pierwsze: ów ksiądz nie docenił heroicznej **prawdomówności** Abigail, choć wg nauk ewangelicznych to **prawda** ma nas podobno wyzwalać. Po drugie: kwestia poświęcenia się Abigail z powodu wielkiej miłości. Czy aby nie na tym polega sens chrześcijaństwa? Dziwne, że tak sądzi osoba, której misją jest krzewienie poglądu, iż nawet sam Bóg **poświęcił się** (poprzez ofiarę ze swego Syna) dla **wyższego dobra**, bowiem owo poświęcenie dyktowane było **miłością do ludzi**. Jednym słowem: poświęcenie się w imię miłości jest bezcenne, bo czyż **cel nie uświęca środków?** Cóż to za chrześcijanin, który o tym nie wie?! Aż trudno w to uwierzyć.

U: Dlaczego więc ów ksiądz hołduje tak dziwnie pojmowanej moralności?

D: Wydaje mi się, iż winne są **wzorcy**, na których zostało wykreowane jego poczucie moralności, jak chociażby takie „umoralniające” historie ze Starego Testamentu: np. Bóg nakazuje Abrahamowi aby zabił najukochańszego syna Izaaka i złożył mu go w ofierze całopalnej, po to, aby przekonać się czy ten dostatecznie mocno się go boi. I gotowość zabicia swego syna, Bóg uznaje za akt godny pochwały ze swej strony. Albo: tenże Bóg wpiery utwardza serce faraona, by ten nie wypuszczał Izraelitów z Egiptu, a potem karze go za to,.. iż ich nie wypuszcza. I czyni to tyle razy, aż faraon zostaje ukarany wszystkimi dziesięcioma plagami, włącznie z tą najbardziej okrutną: wymordowaniem wszystkich synów pierworodnych. Także to:

Bóg wzbudza życzliwość w sercach Egipcjan, aby pożyczili Izraelitom swoje kosztowności, a ich samych namawia aby złupili z tychże „pożyczonych” kosztowności Egipcjan. Lub to: Bóg daje Mojżeszowi Dekalog gdzie figuruje przykazanie „Nie będziesz zabijał” i gdy ten schodzi do obozu i nakazuje rzeź, w której giną tysiące osób — bóg nie tylko nie karze zabójców, ale jest im przychylny. Mojżesz mówi do nich: „Poświęciliście ręce dla Pana, ponieważ każdy z was był przeciw swemu synowi, przeciw swemu bratu. Oby Pan użyzył wam swego błogosławieństwa”. Itd., itd., takich i im podobnych „wzorców moralności” jest w Biblii mnóstwo, co owocuje np. tak pojmowaną moralnością owych „sług bożych”:

„Według Jana Pawła II /../ zainfekowany wirusem HIV mąż nie może do końca życia odbywać stosunków ze swoją żoną, nawet po jej klimakterium, gdyż prezerwatywa jest zakazaną przez Boga rodzajem antykoncepcji. A jeśli chory mąż nie może się z tym problemem uporać, lepiej będzie gdy zarazi żonę, niż gdy użyje prezerwatywy”. Czy można się dziwić, iż duszpasterze szkoleni na takich wzorcach moralnych, mają zupełnie inną hierarchię wartości? Jeśli to wszystko, dziękuję i żegnam.

Ponieważ telefon nie dzwonił, stanąłem w oknie i patrząc na szary krajobraz tonący w strugach deszczu, popijałem w milczeniu herbatę. Przyjemnie obserwować ulewę, będąc w suchym i ciepłym pomieszczeniu. Po chwili telefon dał o sobie znać.

D: Porady religijne i religioznawcze. W czym mogę pomóc?

Kobieta: W ubiegłym miesiącu byłam na Pierwszej Komunii św. u swojego wnuczka. Ksiądz wygłosił piękne, wzruszające kazanie, skierowane do wszystkich uczestników tej podniosłej uroczystości. Mówił dużo o miłości Boga do człowieka i kiedy tak w skupieniu słuchałam jego słów, doznałam olśnienia: ależ tak! Przecież **Bóg jest miłością!** Niby od dawna o tym wiedziałam, ale dopiero teraz dogłębnie zdałam sobie z tego sprawę. Czyż to nie jest najpiękniejsza ze wszystkich idei?! Nawet zagorzali ateści nie powinni mieć nic przeciwko niej, bo co jak co, ale tak wielka miłość nie może chyba nikomu przeszkadzać, prawda? Ma pan coś przeciwko tej wyjątkowo pięknej idei?

D: Nie, dopóki nie wiem jakiego Boga ma pani na myśli.

K: Jak to jakiego?! Oczywiście, że katolickiego! Inni przecież są fałszywi, to oczywiste!

D: Jak dla kogo, ale nie o to teraz chodzi. Jeśli ma pani na myśli tego Boga, to owszem; mam wiele wątpliwości co do jego „miłości” do człowieka. Abstrahując od otaczającego nas świata, pełnego zła, przemocy i niezawinionych krzywd, oraz strachu, bólu i cierpień wynikających z faktu istnienia tzw. łańcucha pokarmowego, polegającego na tym, iż wszelkie stworzenia zabijają się wzajemnie i pożerają — to nawet w samej religii trudno dopatrzeć się tej bożej miłości do ludzi. Wystarczy poczytać Biblię, w której wyznawcy tegoż Boga przelewają morze krwi w jego imieniu i z jego nakazu, oraz przeanalizować **rozumowo** boży plan opatrnościowy, aby zadać sobie parę ważnych pytań.

Np. dlaczego Bóg, który ponoć tak bardzo kocha ludzi, **nie przebaczył** w raju pierwszym rodzicom występku popełnionego w nieświadomości i przy wydatnej pomocy jego własnego, podstępnego stworzenia, mówiącego węża? Zamiast tego ukarał ich tak surowo, iż skutki tej kary przeszły na cały rodzaj ludzki, stosując tym samym **odpowiedzialność zbiorową**: zostali ukarani **wszyscy ludzie**, mimo to, iż nie mieli nic wspólnego z czynem swych prarodziców. Czy tak zachowuje się Bóg kochający ponoć ludzi? Następnie **potop**: Bóg zniesmaczony niedoskonałością swych stworzeń, unicestwia w ogólnoswiatowym potopie wszystkie żyjące istoty, oprócz rodziny Noego i po parze zwierząt z każdego gatunku. Czy takie zachowanie Stwórcy świadczy o jego miłości do ludzi, bo o zwierzęta nie pytam nawet?

Dalej: spójrzmy jak ten „kochający Bóg” rozwiązuje problem zła, będącego konsekwencją jego pierwszej kary nałożonej na ludzi w raju? Zamiast im wtedy okazać **miłosierdzie** (nieskończone ponoć) i przebaczyć im „winę”, Bóg „posyła” swego Syna, aby ten oddając życie na krzyżu, przez tę

ofiarę odkupił grzechy ludzkości, zbawiając tym samym wszystkich, którzy w niego uwierzą.

K: No, właśnie! Czy to nie świadczy dobitnie o miłości Boga do ludzi? Poświęcił przecież swego Syna aby zbawił człowieka! Jakże piękny gest z jego strony!

D: Nie przy **nieskończonych** bożych możliwościach! Ten kto może **wszystko** nie musi uciekać się do takich spektakularnych zachowań. Skoro mógł na samym początku **nie dopuścić do upadku ludzi** (jest wszechwiedzący i wszechmocny), a mimo to nie uczynił tego, a potem mógł **przebaczyć ludziom** i też tego nie uczynił, to ten numer z „posłaniem” swego Syna na ofiarę przebłagalną za grzechy ludzi, nie można w żadnym wypadku uważać za piękny gest Boga, lecz za perfidnie pomyślany plan uczynienia go zbawicielem ludzkości, czyli następnym Bogiem człowieka.

K: No, wie pan?! Gdzie pan wyczytał takie bzdury?!

D: W Biblii droga pani. Jest tam takie oto zdanie dotyczące Jezusa: „On był wprowadziny przewidziany przed stworzeniem świata, dopiero jednak w ostatnich czasach się objawił ze względu na nas” (1P 1,20). Pojmuje pani? Otóż Syn boży był **przewidziany** na odkupiciela i zbawiciela grzesznej ludzkości, na bardzo długo przed tym **zanim ta ludzkość zaistniała**. Nie wydaje się to pani dziwne?

K: Nie wiem co powiedzieć,.. nigdy nie zastanawiałam się nad tymi sprawami z takiej perspektywy. Jednak ciekawa jestem, na jakiej podstawie wyszedł panu ten niemożliwy do wyobrażenia sobie i do zaakceptowania wizerunek Boga? Bo chyba nie z nauk Kościoła?

D: Z tego, na czym Kościół katolicki powinien opierać swe nauki — z Biblii, czyli z samego Słowa Bożego. A jeśli chodzi o kościelne nauki, przypuszczam, iż są one dla pani autorytetem, tym bardziej, iż nadmieniła pani o Bogu katolickim, prawda? Otóż właśnie nie kto inny, ale najwyżsi hierarchowie tegoż Kościoła już dawno odkryli jaki nasz Bóg jest **naprawdę** i dlaczego w taki dziwny sposób obszedł się z człowiekiem, jak i ze swoim Synem (czyli z sobą, bo są Trójcą św.).

Otóż sobór Watykański I tak orzekł między innymi: "Bóg działa w świecie nieustannie. Jest przyjętą tezą przez wszystkich teologów katolickich, że Bóg współdziała nie tylko w utrzymaniu w istnieniu, ale w **każdej czynności stworzeń**". Następnie: "Bóg współdziała w **akcie fizycznym grzechu**". (po co to czyni, aż chciałoby się spytać). "Bez dopuszczenia zła moralnego, czyli grzechu, na świecie **nie ujawniłby się** ten przymiot boży, któremu na imię **Miłosierdzie**. /../ Dopiero na przykładzie grzesznej ludzkości, grzesznego człowieka, **ujawniło się miłosierdzie Boga przebaczącego**". Konkluzja powyższego: "Zło moralne w ostatecznym wyniku, służy również celowi wyższemu: **chwale bożej**, która się uzewnętrznia przede wszystkim w jego **miłosierdziu przez przebaczenie**".

Pojmuje pani teraz na czym polega ta niby „miłość” Boga do ludzi?: stworzył on grzesznego człowieka tylko po to, aby poprzez przebaczenie mu win i grzechów uzewnętrzniało się jego miłosierdzie, będące nieodzownym atrybutem chwały bożej. Na dodatek perfidnie wmawiając człowiekowi **winę** za zło istniejące w jego naturze i świecie. Ergo: Bóg nie tyle kocha własne stworzenie, co samego siebie i to dla zaspokojenia miłości własnej poświęcił ludzkość i swego Syna (czyli siebie, by przebłagać nią siebie). Takie jest prawdziwe znaczenie powiedzenia: „Bóg jest miłością” i tak właśnie widzą ten teologiczny problem jego najwyżsi kapłani, którzy się nie myślą w tym względzie, gdyż nad ich Kościołem opiekę sprawuje bezpośrednio Duch św. Czy pani to rozumie?

K: A idź pan w diabły z takim doradzaniem! (sygnał rozłączenia się rozmówcy).

Zawsze mnie to fascynowało: jak można bezkrytycznie wierzyć w te pozornie piękne idee i nie próbować ich skonfrontować z krwawą i pełną przemocy historią świata i samych religii? Nie mówiąc już o choćby pobieżnej znajomości Biblii. Tak,.. dla wiernych liczy się tylko, co usłyszą w kościele i nic poza tym. Telefon znów dał o sobie znać.

Doradca: Porady religijne i religioznawcze. W czym mogę pomóc?

Kobieta: Mimo, iż jestem osobą wierzącą, staram się **zrozumieć** na ile to możliwe przynajmniej niektóre prawdy religijne. Zastanawiałam się niedawno nad pewnym problemem teologicznym: dlaczego **seks** nierozzerwalnie związany jest z **grzechem**, o czym „od zawsze” przekonują wiernych ich duszpasterze? Przecież Bóg nie dał nam innej alternatywy w rozmnażaniu swego gatunku, prawda? Jeśli chcemy mieć dzieci, jedyne co nam zostaje to płodzenie ich metodą znaną od tysiącleci, czyli poprzez uprawianie seksu przez osoby płci przeciwnej. Biorąc pod uwagę zdania z Biblii dotyczące Boga: „Bo gdybyś miał coś w nienawiści, nie byłbyś tego uczynił. Jakżeby coś trwać mogło, gdybyś Ty tego nie chciał? Jakby się zachowało, czego byś nie wezwał?” — można śmiało przyjąć, iż **wszystko co istnieje jest zgodne z zamysłem Stwórcy** tego świata. Nie pojmuję więc, jakim cudem wyszło kapłanom, iż seks jest grzeszny? Jak by pan to wyjaśnił?

D: Jest to długa historia mająca swój początek w zakłamanym przez chrześcijaństwo podejściu do ciała ludzkiego, a konkretnie chodzi o **przyjemność**, której doświadczają osoby uprawiające seks. To jak się okazuje było ciężkim „kamieniem obrazy” (lub inaczej mówiąc „solą w oku”) u wszelkiej maści moralizatorów od początków tejże religii. Ciekawie opisał to Karlheinz Deschner w „Opus diaboli”:

Kościół deprecjonował przez dwa tysiące lat nie tylko kobietę, ale i małżeństwo — choć się tego wypiera. Od św. Justyna poprzez Tertuliana do Orygenesusa bardziej chwali się eunucha niż mężczyznę żonatego. Wg Ojca Kościoła Hieronima, małżonkowie żyją „na sposób bydłocy”, kopulując nie różnią się „w niczym od święt i innych nierozumnych zwierząt”. Wg Ojca Kościoła Augustyna, żonaci otrzymują gorsze miejsca w niebie, „prawdziwym małżeństwem” jest tylko „małżeństwo Józefa”, z całkowitą wstrzemięźliwością, i byłoby najlepiej gdyby dzieci były „rozsiwane ręką, tak jak ziarno.

Odpowiednio do tej sytuacji idea małżeństwa jako sakramentu pojawiła się dopiero po ponad tysiącletnim istnieniu chrześcijaństwa, dopiero w XI i XII w. rozpowszechnił się zwyczaj wypowiedania 'tak' wobec kapłana, ale aż do XVI w. uznawano ważność małżeństwa zawartego bez jego udziału. /../Ścisłe ograniczono też stosunki płciowe w małżeństwie. /../ były one zakazane w niedziele i święta, w dni pokuty i modlitw błagalnych, we wszystkie środy i piątki albo w piątki i soboty, w oktawie wielkanocnej i zielonoświątkowej, w okresie czterdziestodniowego postu, w adwencie, przed komunią, czasami i po niej, podczas ciąży i po niej. *Summa summarum*: przez osiem miesięcy w roku. /../ Wykroczenia w tej mierze były karane przez Kościół, a nadużycia narastały, aż po XX w. na straszliwą zemstę Boga: na dzieci pryszczate, na chore na padaczkę, kalekie, opętane przez diabła. /../ Od czasów Konstantyna Kościół błogosławił masowej zagładzie, ale stosunki płciowe poza małżeństwem (i często także w małżeństwie) zawsze traktował jako zbrodnię. /../ Miłość to u Augustyna zawsze miłość do Boga, a ta seksualna stanowi w gruncie rzeczy coś szatańskiego.

Jest tego dużo więcej, ale na tym proponuję poprzestać.

K: Jak pan myśli, skąd wzięła się ta irracjonalna postawa kleru do ludzkiej seksualności? Z głupoty „ślepych przewodników, prowadzących ślepców”, jak to określa Biblia? Czy czegoś innego?

D: O nie! Taka pochopna ocena byłaby błędem! Można im zarzucić wiele: pychę, chciwość, obłudę i cwaniactwo, oraz dwulicowość — ale nie głupotę. Czy zawód kapłana przetrwałby tyle tysięcy lat, gdyby członkowie tej organizacji byli głupcami? Proszę posłuchać podsumowania powyższego tematu (wg tego samego autora i publikacji), a przekona się pani, iż tak nie jest:

Rekapitulacja dziejów prowadzi do niepodważalnego /../ wniosku, że wierni zawsze byli jednakowo uwikłani w grzeszność seksualną. /../ Czyżby przez dwa tysiące lat wychowywano daremnie? Pewne jest przynajmniej to, że katolicka instytucja pokuty nie może obejść bez grzesznika. Pewne jest i to, że nikt nie zdawał sobie lepiej z tego sprawy, niż sam kler. Tak, był tego świadomy, ale też nie chciał, by ludzie byli inni, chciał, żeby owieczki pozostały nie zmienione — i to jest najważniejsza konkluzja naszej rekapitulacji.

Początkowo w pierwotnym chrześcijaństwie, działa się tak być może bez ukrytych intencji, bez ewidentnych hipokryzji. Ten domysł wynika z surowości pierwszych kar. Ale gdy jednorazową pokutę zastąpiono dwu- i wielokrotną /../ to zaczęło być coraz bardziej oczywiste, że nie chodzi o obyczajność, etykę, „poprawę” grzesznika, lecz o stworzenie **zależności**. Kler potrzebuje grzechu, z niego żyje. A najlepiej żyje z tego grzechu, który zdarza się najczęściej i dlatego jest jego ukochanym dzieckiem: z grzechu seksualnego.

Przez niego właśnie wierny staje się /../ niewolnikiem Kościoła, od najmłodszych lat jest wychowywany w nienawiści do popędu, zaszczepia mu się świadomość grzechu, nie po to, żeby był wolny od grzechu, lecz po to, żeby wciąż popadał w konflikt, by ciągle grzeszył, ciągle ulegał pokusie, bo tylko jako **winny**, jako ten, który nie zapanował nad sobą, otrzymuje pomoc od Kościoła, absolucję i nadzieję na upragnione wieczne zbawienie. Inaczej mówiąc, przez to właśnie staje się człowiekiem manipulowanym, rządzonego, uciskanym.

Kler propaguje ofiarę, rezygnację, i pragnie ich. Ale liczy się ze „słabością” ludzkiej natury, nad którą obłudnie ubolewa, gdy tymczasem stanowi ona źródło największego szczęścia, podstawę egzystencji kleru. Luter /../ sformułował to bez ogródek: „Bądź grzesznikiem i grzesz do woli, ale pokładaj ufność w Chrystusie i raduj się z nim”. I chyba jeszcze dobitniej: „Prawdziwi chrystusowi święci muszą być dobrymi, wielkimi

grzesznikami i muszą pozostać świętymi".

Rozumie pani teraz na czym to polega? Jeśli tak, dziękuję za uwagę.

K: Ja też panu dziękuję. Jakże obłudnie w powyższym kontekście brzmią słowa Jana Pawła II, które znana aktorka dołącza swoim fanom do autografów: „Jedynie co warto czynić na tym świecie, to kochać”. Widać, iż wielu ludzi nie ma pojęcia o historii swego Kościoła i religii, bo gdyby je znali,.. przepraszam, za bardzo się rozgadałam. Do usłyszenia, być może.

Można by jeszcze długo przedstawiać religijne problemy i paradoksy, bo pokłady zakłamania w religiach są niezgłębione. Jednakże na tym odcinku MUSZĘ zakończyć ten cykl i to z dość ważnego powodu. Ma rację jeden z czytelników, pisząc w swym komentarzu do poprzedniej części „Doradztwa”: „A za kolejny reportaż z przypadków doradcy religijnego i religioznawczego — dziękuję. Cykl ten faktycznie doradza, jak doradzać umysłowemu proletariatu”. To prawda; w trosce o zwięzłość i prostotę wypowiedzi „doradcy” (które mylnie uważałem za zaletę tego cyklu), uprościłem maksymalnie przekazywane przez niego informacje do niezbędnych, pomijając dodatkowe argumenty mogące w dużym stopniu uzupełnić odpowiedzi i uczynić je tym samym poznawczo bogatsze, a więc i ciekawsze.

To oczywiście, że dla kogoś mającego dużą wiedzę religioznawczą, takie lakoniczne „porady” mogą wydawać się mało satysfakcjonujące intelektualnie. Nie dziwię się, że takie nie dość poważne traktowanie przeze mnie czytelników mogło wydawać się nużące i irytujące dla tych co bardziej wymagających. Co jak co, ale tych co czytają Racjonalistę bez wątpienia nie można zaliczyć do „umysłowego proletariatu”. No, cóż,.. moja wina, iż sam wcześniej nie dostrzegłem tego problemu. Ponieważ w tej formie nie sposób uczynić zadość wyrafinowanym intelektualnie odbiorcom — wypada mi jedynie zakończyć ten cykl, dziękując wszystkim tym, którym się on - mimo wszystko — podobał.

Z całym szacunkiem, Lucjan Ferus.

Lucjan Ferus

Autor opowiadań fantastyczno-teologicznych. Na stałe mieszka w małej podlódzkiej miejscowości. Zawód: artysta rękodzielnik w zakresie rzeźbiarstwa w drewnie (snycerstwo).

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 20-06-2013)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9046) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9046>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl